

TOMASZ SZCZEPANEK · FRAGMENT

Most Króla

Rozdział I. Pęknięte serce

Kamil siedział oparty o zimny betonowy słup. Cały drżał, choć nie wiedział, czy z zimna, czy z powodu szoku. Krople deszczu uderzały o konstrukcję wiaduktu jednostajnie i bezlitośnie.

Przetarł twarz dłonią. Była mokra, ale nie tylko od deszczu. Lepiła się.

Gdy spojrzał na palce, zobaczył na nich cienką warstwę brudu i krwi – brunatnej, rozmytej, obcej, a jednak jego.

Zapach uderzył go dopiero po chwili.

Błoto, wilgotna ziemia, rozgrzany olej z rozbitego silnika... I ten słodkawy, mdlący aromat krwi, który przykleja się do gardła.

Podniósł głowę powoli, jakby ważyła tonę.

Niebo było ciężkie, ołowiane, spowite chmurami aż po horyzont. Migające policyjne światła przecinały je w nieregularnych, zimnych błyskach. Każdy błysk na sekundę odsłaniał fragment rzeczywistości, której Kamil nie chciał zobaczyć.

Nie chciał patrzeć, ale wzrok sam uciekał w tamtą stronę. Najpierw nieśmiało, potem coraz bardziej natarczywie, jakby ciało wiedziało wcześniej niż umysł, co tam leży. Patrzył z mieszaniną ciekawości i czystego przerażenia, kawałek po kawałku odsłaniając obraz, którego bał się najbardziej.

Kilkanaście metrów dalej, w rozlanej po asfalcie ciemności, leżał wrak białej Skody.

Jeszcze parę godzin temu była oczkiem w głowie jego ojca, wypucowana, zadbana, zawsze gotowa do drogi. Teraz wyglądała jak rozgnieciona puszka.

Samochód zastygł na dachu, koła bezradnie wisiały w powietrzu.

Jedynym śladem życia były migające kierunkowskazy – rytmiczne, nienaturalnie spokojne, jakby ktoś zostawił włączone światło w pustym pokoju. Każde mignięcie na ułamek sekundy oświetlało zniszczoną karoserię. Jakby śmierć dawała znaki alfabetem Morse'a.

Pierwsza karetka odjechała zaledwie kilkanaście sekund temu. Kamil patrzył, jak jej migające koguty odbijają się od mokrego betonu, po czym gasną po kilkunastu metrach. Już wtedy wiedział. Czuł to boleśnie wyraźnie – w środku nie było już nikogo, kogo dałoby się uratować. Tylko ciało.

Druga karetka ruszyła wolno. Dopiero gdy skręciła na drogę i odjechała, widok stał się pełny.

Przednia część dachu była zmiażdżona siłą uderzenia o ziemię – tak bardzo, że fotel kierowcy niemal przylegał do kierownicy. Tego nie dało się przeżyć. Nikt siedzący z przodu nie miał najmniejszej szansy.

Deszcz padał coraz mocniej, mieszając szkło, błoto i krew w jedną brązowawą breję. Kamil dopiero po chwili zauważył dwie zbliżające się postacie – lekarza w przemoczonym kitlu i policjanta o zmęczonym wyrazie twarzy.

Lekarz przykucnął przy nim.

– Proszę pana, słyszy mnie pan? – zapytał spokojnie, ale stanowczo.

Kamil kiwnął głową odruchowo.

– Proszę nie ruszać głową. Czy coś pana boli?

Zanim Kamil odpowiedział, lekarz przyłożył dwa palce do jego szyi.

– Tętno ledwo wyczuwalne, ale jest.

Poświecił mu latarką w oczy.

– Źrenice reagują... dobrze. Wie pan, gdzie pan jest?

Kamil przełknął ślinę, czując metaliczny posmak krwi.

Za plecami lekarza widział zniekształcony wrak. Z każdym błyskiem kierunkowskazów jakby słyszał echo własnego losu.

Cisza między syrenami nie niosła ulgi.

Niosła kolejną tragedię.

Po chwili podjechała trzecia karetka. Wysiedli z niej lekarz i kierowca, obaj z twarzami zmęczonymi nocą, ale skupionymi. Skinęli głowami na powitanie do lekarza klęczącego przy Kamilu i stojącego obok policjanta.

Kierowca otworzył tylne drzwi – metaliczny trzask rozciął deszczową ciszę. Sięgnął po nosze i jednym płynnym ruchem wysunął je na ziemię.

– Na trzy – powiedział ratownik przy Kamilu.

Podnieśli go ostrożnie pewnymi, wyćwiczonymi ruchami.

Kamil czuł, jak jego ciało unosi się i opada razem z ich oddechami, jakby dryfował między światami, nie mogąc złapać równowagi ani powietrza.

Nosze wsunęły się do środka karetki z głuchym kliknięciem zamka.

Zapach wnętrza – metal, lekki alkohol, wilgoć – osaczył go momentalnie.

Ostatnim, co usłyszał, była syrena.

Nie tak głośna jak wcześniej, bardziej przytłumiona, jakby dochodziła z daleka.

Ale dla Kamila była to syrena nadziei.

Migające światła karetki były ostatnim obrazem, który widział, zanim świat zaczął odpływać. Czerwone, niebieskie, żółte rozbłyski rozmywały się w wodzie spadającej mu na twarz.

A potem przyszła ciemność.

Ciemność, która wciągnęła go bez reszty.

◆ ◆ ◆

Ciąg dalszy w książce „Most Króla”.

TOMASZSZCZEPANEK.PL

© Tomasz Szczepanek / MONAURUM Sp. z o.o. Fragment udostępniony bezpłatnie w celach promocyjnych. Kopiowanie i dalsze rozpowszechnianie całości fragmentu bez zgody wydawcy jest zabronione.